



**Nowa oferta  
reklamy!**

**GOŚĆ  
NIEDZIELNY**

tel. 32/608 80 42  
www.reklama.gosc.pl



tekst

**BOGDAN GANCARZ**

redaktor wydania

## Puste mieszkanie

Lubiłem niektóre z jej wierszy, szczególnie „Nic dwa razy się nie zdarza”, tak pięknie śpiewane przez Łucję Prus, i przejmujące studium samotności po śmierci bliskiej osoby w wierszu „Kot w pustym mieszkaniu”. Nie zdziwił mi się sprowadzony do szkolnego frazesu fragment z „Minuty ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej” – „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono./ Mówię wam to ze swego nieznanego serca”. Smuciło równocześnie instrumentalne wykorzystanie wiersza „Nienawiść”, który 5 czerwca 1992 r., tuż po obaleniu rządu Jana Olszewskiego, ukazał się na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” pod portretem obalonego premiera, z nastroszonymi brwiami. Irytowało zaś, gdy grono bezkrytycznych wielbicieli poetki zupełnie bagatelizowało jej wiersze z czasów stalinowskich, uznając przypomnienie ich za wielki nietakt. Drażniło mnie ostatnio również, że z poetki zadającej ważne pytania egzystencjalne czyniono pocziwą babunię zajmującą się głównie śmiesznymi limerykami. Teraz jej dusza poszła na Sąd Boży, wiersze zaś, jak to zazwyczaj się dzieje po śmierci poety czy prozaika, do literackiego „czyścica”, gdzie przejdą próbę czasu. Pozostało po niej „puste mieszkanie” w poezji polskiej.

**Wspomnienie o Wiławie Szymborskiej – obok**

# Kraków Szymborskiej

## ŚMIERĆ NOBLISTKI.

### Kraków był domem

Wisławy Szymborskiej od 1929 roku. Wtedy jej rodzice zamieszkali przy ul. Radziwiłłowskiej.

Do szkoły chodziła na ul. Podwale 6 i do sióstr urszulanek przy ul. Starowiślanej 3-5. Po wybuchu wojny kontynuowała naukę na tajnych kompletach, pracując także jako urzędniczka na kolei. Debiutowała w „Dzienniku Polskim”, potem na wiele lat związała się „Życiem Literackim”, a jej prywatne życie toczyło się przy ul. Krupniczej, Chocimskiej i Piastowskiej.

Kraków pożegnał swoją zmarłą 1 lutego ukochaną poetkę żałobnymi kirami na budynkach magistratu i na pojazdach komunikacji miejskiej. W urzędzie wyłożono księgę kondolencyjną i zorganizowano wystawę zdjęć z uroczystości nadania jej tytułu Honorowej Obywatelki Krakowa.

– Nie izolowała się od ludzi, izolowała się od tłumu. Miała krąg ludzi, którzy byli jej w stu procentach. Nie była ani osobą zwierającą się, ani domagającą się niesłychanej uwagi. Była przede wszystkim człowiekiem bardzo dobrym i bardzo życzliwym światu – wspomina prof. Teresa Walas z Wydziału Polonistyki UJ, która towarzyszyła Szymborskiej



**W listopadzie 1997 r. Kraków uhonorował Wiławę Szymborską tytułem Honorowego Obywatela**

podczas uroczystości wręczenia Nagrody Nobla. – To była dewastacja jej osobistego życia. Znalazła się tam, gdzie do tej pory nie była i nie lubiła być, czyli na wielkiej scenie, w obliczu ludzi, którzy niewiele o niej wiedzieli, czy też wcale jej nie czytali. Stała się siłą rzeczy – jak byśmy dziś powiedzieli – celebrytką – dodaje prof. Walas.

– Przeżyła wielką tragedię, jaką była śmierć Kornela Filipowicza. Byłem wtedy poza Krakowem, tak że nie widziałem jej wtedy, ale wiem, że odejście najbliższego człowieka było dla niej czymś bardzo tragicznym; to była wielka tragedia, której Nobel nie potrafił zrównoważyć – zauważa

poeta Adam Zagajewski. – Ale potem się podniosła i jeszcze tak wiele lat pracowała, żyła i śmiała się – dodaje.

Wisława Szymborska spoczęła w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w czwartek 9 lutego.

**Paweł Myśliwiec**

## Mróz trzyma!



**Koksiak stanął m.in. przy dworcu PKP Kraków-Płaszów**

Silne mrozy, przekraczające w Krakowie nocą minus 20 stopni Celsjusza, w górach zaś dochodzące nawet do minus 36 stopni, dały się we znaki Małopolanom. Krakowianie mogli się dogrzewać w plenerze w dziesięciu punktach miasta, m.in. przy Teatrze im. Słowackiego, przy ul. Dietla obok jadalni Caritas, w okolicach dworca PKP w Płaszowie. Obłężenie przeżywali również ogrzewalnie miejskie przy ul. Rozrywka i Koprowej, gdzie schronienia przed mrozem szukali bezdomni. Chronili się także w jedennastu noclegowniach. Potrzeby są jednak wielkie, gdyż ilość bezdomnych w Krakowie dochodzi obecnie do tysiąca osób. Krakowska Caritas wspólnie z kapucynami prowadzi zimową akcję dożywiania. Szczegóły obok. **bg**

## Zimowa akcja Caritas i braci kapucynów

# Zupa i termosy

Coraz więcej bezdomnych i ubogich przychodzi do Kuchni św. Brata Alberta prowadzonej przez krakowską Caritas.

Każdy może tu liczyć na talerz gorącej zupy. Codziennie wydawanych jest od 800 do 900 porcji. Gdy prowadzące kuchnię siostry albertynki widzą, że ciepła strawa się kończy, szybko zaczynają znowu gotować.

Kuchnia nawiązała współpracę z braćmi kapucynami, którzy w ramach akcji „Termos dla ubogiego”

przekazali ok. 400 termosów dla bezdomnych korzystających z posiłków w kuchni. Dzięki termosom mogą dostać gorącą herbatę i zupę na wynos. – Mamy nadzieję, że termosów będzie jeszcze więcej – mówi albertynka s. Leokadia.

Z kolei Punkt Socjalny krakowskiej Caritas oprócz przekazywania potrzebującym żywności, odzieży, obuwia oraz środków czystości, pomaga też najuboższym rodzinom w opłaceniu prądu i gazu oraz przy zakupie węgla na opał. W 2011 r. Caritas przeznaczyła na to ponad 200 tys. zł. **ah**

Przed jubileuszem

# Iskra dla świata

**ŁAGIEWNIKI.** W sierpniu minie 10 lat od konsekracji bazyliki Bożego Miłosierdzia. Z tej okazji ruszy budowa organów, które mają być najlepszym instrumentem w całej Polsce. Pod koniec 2005 r. został ogłoszony konkurs na budowę, do udziału zaproszono ponad 30 firm z całego świata. Na początku 2010 r. wyłoniono zwyciężcę. Została nim renomowana austriacka firma Rieger Orgelbau, która w łagiewnickiej bazylice wykona organy utrzymane w stylistyce francuskiego romantyzmu (projekt można zobaczyć na stronie [www.milosierdzie.pl/organy.php](http://www.milosierdzie.pl/organy.php)). We wrześniu tego roku, po podpisaniu umowy, rozpocznie się budowa, która potrwa ok. 28 miesięcy. Koszt organów to aż 838 tys. euro, dlatego Fundacja Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, zajmująca się



**W roku jubileuszu sanktuarium trwa w naszej archidiecezji peregrynacja kopii obrazu Jezusa Miłosiernego. To okazja, by każdy zawierzył Mu swoje życie. W ten sposób akt zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu będzie żył w naszych rodzinach – mówi bp Jan Zając, kustosz łagiewnickiego sanktuarium (drugi od lewej)**

pozyskiwaniem środków finansowych na jego rozbudowę, prosi o pomoc. Do tej pory odbyły się już m.in. koncerty na rzecz budowy oraz recitale organisty bazyliki i chóru Musica ex Anima, została wydana płyta-cegiełka zespołu „Promyczki dobra”, wydrukowano ulotki i blankiety, które zostały rozesłane po świecie, a w bazylice umieszczono specjalną skarbonkę. W planach jest wykonanie makiety organów w dolnej bazylice, nagranie

płyty-cegiełki z muzyką inspirowaną Bożym Miłosierdziem i przeznaczoną na ten cel dochodu z albumu i filmu o II Światowym Kongresie Bożego Miłosierdzia.

– Chcielibyśmy także, aby na rocznicę konsekracji bazyliki (17 sierpnia) zostały ukończone witraże, które łącznie zajmą powierzchnię 610 mkw. – mówi Przemysław Bednarz z Fundacji Bożego Miłosierdzia. – W związku z tym, że akt zawierzenia

świata Bożemu Miłosierdziu przebył już niezwykle wędrowką przez wiele krajów i kontynentów, poszukujemy osób, które dysponują tym tekstem przetłumaczonym na różne egzotyczne języki. Gromadzimy także pamiątki związane z konsekracją (wspomnienia, świadectwa, rzeczy, zdjęcia). O kontakt w tej sprawie prosimy pod adresem: [jubileusz@milosierdzie.pl](mailto:jubileusz@milosierdzie.pl) – dodaje P. Bednarz.

mł

## Medal dla kardynała

**STANY ZJEDNOCZONE.** Ks. kard. Stanisław Dziwisz w trakcie lutego pobytu w Stanach Zjednoczonych został uhonorowany złotym medalem Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej w Miami na Florydzie. Amerykańska podróż kardynała miała jednak przede wszystkim charakter duszpasterski. Zaprośił go tam abp Thomas Wenski, metropolita Miami. Metropolita krakowski odprawił 4 lutego Mszę św. w katedrze św. Patryka w Miami. Przekazał w darze dla tamtejszej diecezji relikwie bł. Jana Pawła II. Relikwie ma już także wspólnota parafialna św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Linden w stanie New Jersey, którą również odwiedził kard. Dziwisz. Tamtejszy proboszcz, ks. Mirosław Król, zakłada mającą działać na terenie całych Stanów fundację, która będzie wspierać finansowo krakowskie Centrum bł. Jana Pawła II „Nie lękajcie się”.

bg

## Podtatrze – opisane i obfotografowane

**NOWY TARG.** „Podtatrze” to nowy przewodnik opisujący i ilustrujący miejscowości tytułowego regionu autorstwa Renaty Piżanowskiej (zdjęcia) i Macieja Pinkwarta (tekst). – Na kursie przewodnickim, trzydzieści kilka lat temu, uczyłem mnie, że przewodnik jest albo dla turystów, albo dla swoich. Ten przewodnik jest szczególny. Jest on i dla turystów, i dla swoich. To, czego najbardziej chciałem autorom pogratulować, to właśnie tego hasła „dwa w jednym” – powiedział podczas promocji burmistrz Marek Fryźlewicz, dziękując jednocześnie za to, że sporo miejsca w książce poświęcone zostało właśnie Nowemu Targowi. Promocji towarzyszył pokaz slajdów Renaty Piżanowskiej, a następnie autorzy opowiedzieli



**Autorzy przewodnika Renata Piżanowska i Maciej Pinkwart przyznają, że przygotowanie publikacji pozwoliło im na kolejne kontemplowanie tatrzańskiego piękna**

wiele ciekawostek z warsztatu tworzenia przewodnika i relacji autorzy-wydawca. Jak się okazuje, nie wszystko z blisko tysiąca stron tekstu znalazło się w przewodniku, stąd

zachęta burmistrza, którą wypowiedział przed zebranymi, zabierając jeszcze raz głos, żeby twórcy książki już teraz pomyśleli o wydaniu jej uzupełnionej edycji.

jg

## Dziecięce przygotowania

**NOWA HUTA.** Nowohuckie osiedle Dywizjonu 303. W parafii św. Brata Alberta, mimo ponaddwudziestopięcioletniego mrozu, trwają przygotowania dzieci szkół podstawowych do

sakramentu Pierwszej Komunii Świętej. Roxana i Zuzanna, ośmiolatki, przyniosły na Mszę św. z okazji święta Ofiarowania Pańskiego tylko jedną świecę do poświęcenia. Jedną z nich zapomniała

swojej, więc uzgodniły, że tę będą trzymały razem i razem zapalały w trakcie Mszy świętej. W czasie nabożeństwa dziewczynki odnowiły także przyrzeczenia chrzcielne.

gz



Roxana i Zuzanna przygotowują się do Pierwszej Komunii Świętej

GRZEGORZ ZIEMIAŃSKI

## Bankier na uniwersytecie

**KRAKÓW.** Podczas wizyty w Polsce Muhammad Yunus, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 2006 r. („za wysiłki na rzecz stworzenia warunków do ekonomicznego i społecznego rozwoju od podstaw”), twórca pojęcia mikrokredytu nazywanego „Bankierem ubogich”, odwiedził m.in. nasze miasto. 2 lutego wziął udział w seminarium „Przedsiębiorczość społeczna w Polsce i Małopolsce” w Urzędzie Miasta Krakowa, a na Uniwersytecie Ekonomicznym wygłosił wykład „Przedsiębiorczość społeczna. Nowy model biznesu oparty na... bezinteresowności”. Opowiedział w nim o inicjatywie, która umożliwiła ubogim obywatelom Bangladeszu egzystencję w latach 70. XX w. W 1976 roku, w obliczu powszechnie panującego głodu oraz klęski żywiołowej, prof. Muhammad Yunus wraz z grupą studentów rozpoczął udzielanie niewielkich pożyczek pozbawionym środków do życia mieszkańcom bangladeskiej wsi, wypłacającym bambusowe koszyki i stołki. Zainspirowany powodzeniem pierwszego projektu i kolejnych, zakrojonych na coraz większą skalę, w 1983 r. założył w Bangladeszu Grameen Bank. Obecnie ponad sto banków w różnych krajach powieli ten model,



**Muhammad Yunus przyjechał do Polski z okazji pierwszego wydania jego autobiografii pt. „Bankier ubogich”**

GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

przyczyniając się za pomocą mikrokredytów do zmniejszenia ubóstwa na świecie. Oprócz Nagrody Nobla, Muhammad Yunus zdobył także wiele wyróżnień i nagród w kilkudziesięciu krajach, m.in. w USA, Szwecji, Holandii, Korei Południowej, Japonii, Sri Lance, Jordanii. Jego działalność na rzecz zwalczania biedy cenią: ONZ i jej agendy, organizacje międzynarodowe, monarchowie, prezydenci i organizacje pozarządowe wielu państw świata.

mł

## Biblia na Facebooku

**TYNIEC.** Gdy prowadzony przez oo. benedyktynów serwis „Poważne sprawy, poważne odpowiedzi” uruchomił na Adwent akcję „Pismo Święte w mp3”, okazało się, że zainteresowanie nią jest ogromne. Wielu pochłoniętych codziennością ludzi zapragnęło, by słowa Ewangelii mieć na wyciągnięcie ręki – w drodze do pracy, w autobusie, a nawet podczas sprzątania domu. Zachęceni sukcesem bracia postanowili teraz wyjść naprzeciw potrzebom internautów i na Facebooku stworzyli profil „Pismo Święte w wersji mp3”. To pierwsza taka inicjatywa w Polsce. Codziennie są tam przygotowywane fragmenty Pisma Świętego w formie audio, do posłuchania. Dodatkowo

mnisi umieszczają też komentarze do tekstów biblijnych (nagrane przez wybitnych znawców Pisma Świętego) oraz komentarze liturgiczne na każdy dzień. To nie wszystko – fani profilu mogą pobrać Biblię Tysiąclecia w całości, w wersji do słuchania. Dołącz do nich i ty!

mł

**GOŚĆ KRAKOWSKI**  
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543  
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83  
REDAGUJĄ: Piotr Legutko – dyrektor oddziału, ks. Ireneusz Okarmus – asystent kościelny, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Znika z krajobrazu Małopolski

# I po kolei...

Nie ma już papieskiego pociągu.

W góry wyprawić się można, ale tylko samochodem



Na dworcu w Wadowicach. Tę sie w oku kręci...

MICHAŁ LEGUTKO

Kiedyś pociągiem można było dotrzeć do najdalszych zakamarków regionu. Dziś opustoszałe dworce i przystanki kolejowe wpisały się w krajobraz Małopolski. Z każdym rokiem ubywa połączeń, zwłaszcza na trasach mniej uczęszczanych, co nie znaczy, że niepotrzebnych. Transport szynowy przez całe dekady pełnił funkcje cywilizacyjne. Jak na Dzikim Zachodzie, wokół przystanków rozkwitało życie. Teraz likwidacja połączeń dla wielu miejscowości oznacza degradację. To prawda, że dziś praktycznie wszędzie można dotrzeć bussem, ale trudno nie wyciągnąć wniosku, że

państwo (bo wciąż koleje mamy państwowe) zostawia obywateli na łasce prywatnych przewoźników. A ci nie mają obowiązku kierować się niczym, poza własnym zyskiem.

## Zwijanie torów

trwa od dwóch dekad. Ale od grudnia 2008 roku akcja likwidacyjna gwałtownie przyspieszyła. Do tego czasu Przewozy Regionalne uruchamiały pociągi osobowe i pospieszne, a PKP Intercity pociągi ekspresowe. W grudniu 2008 r. podjęto decyzję o przejęciu pociągów pospiesznych przez spółkę PKP Intercity. Przewozom Regionalnym zabrano

w ten sposób najbardziej dochodowe pociągi pospieszne i zostawiono same lokalne osobowe. Spółka musiała jakoś zarabiać, zaczęła więc robić konkurencję kolegom z PKP Intercity, uruchamiając własne połączenia dalekobieżne pod nazwą Inter Regio. W ten sposób,

spółkę. Pociągi Inter Regio i Tanie Linie Kolejowe jeździły praktycznie jeden za drugim. Natomiast wszystkie pozostałe linie popadały w niełaskę.

Nic dziwnego, że w kolejnych dwóch latach Kraków stracił bezpośrednie połączenia z wieloma miejscami w Polsce, m.in. z Zamościem, Zagórzem, Suwałkami, Jelenią Górą i Gorzowem Wlkp. Szczególnie dotkliwa dla miłośników tego środka transportu okazała się likwidacja przejazdów koleją w Bieszczady i na Roztocze.

## Zerwany most

Nieszczęścia zwykle chodzą parami. Ruinę małopolskiej kolei przyspieszyła ostatnia powódź z 2010 r. Kluczowe okazało się zerwanie mostu na Popradzie w Starym Sączu. W związku z tym PKP Intercity zawiesiło kursowanie popularnego, sezonowego pociągu „Cracovia”, łączącego Kraków z Bukaresztem, Warną i Keszthely. Most niedawno odbudowano, ale połączenia już nie przywrócono.

Miłośników gór PKP odcięła nie tylko od Bieszczad, także Pienin. Po „Cracovii” przyszła pora na pociąg ekspresowy „Ernest Malinowski”, łączący Warszawę z Krynica, oraz „Pieniny” z Warszawy do Nowego Sącza. Miasto o najwyższym odsetku milionerów w Małopolsce zostało w ten sposób pozbawione wszystkich całorocznych pociągów dalekobieżnych. Widocznie uznano, że każdy Sądeczanin ma w garażu maybacha.

Przewozy Regionalne nie pozostały w tyle, jeśli chodzi o likwidacyjne osiągnięcia, odcinając od Małopolski Beskid Żywiecki. Najpierw na linii z Suchej Beskidzkiej do Żywca pociągi podmieniono na Kolejową Komunikację Autobusową, by w grudniu 2011 r. ostatecznie usunąć także kolejowe autobusy z linii Stróże-Biecz i Sucha Beskidzka-Żywiec, oczywiście bez przywracania połączeń pociągami. Żeby nawet mysz się nie prześlizgnęła koleją do krainy

zamiast skupić się na wożeniu mieszkańców regionu, ruszyła na podbój kraju.

Trzeba przyznać, że skutecznie, bo ceny biletów IR ustalone zostały trochę poniżej cen na pociągi, pospieszne. Spółka PKP Intercity nie pozostała obojętna i również zaczęła obniżać ceny biletów na swoje pociągi, wprowadzając szereg promocji. Na najbardziej dochodowych trasach (z Krakowa do Warszawy, Wrocławia i Przemysła) rozpoczęła się konkurencja obu

jest to zadanie i że młodzież nie tylko może, ale i powinna zaangażować się w proces kształtowania świata – mówi jego organizatorzy z Instytutu Tertio Millennio.

Konkurs ma więc nie tylko rozpoznać bogactwo myśli i czynu krakowskiego księdza, biskupa i kardynała (a następnie papieża „z dalekiego kraju”). Ma być także piękną lekcją historii i patriotyzmu kształtującą twórcze myślenie oraz dającą możliwość skonfrontowania własnych przekonań z przesłaniem

Jana Pawła II. Od niedawna dwa pierwsze etapy konkursu odbywają się za pośrednictwem internetu. Wystarczy, że uczniowie (najlepiej wszyscy!) szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski wejdą na stronę [www.konkurspapiieski.pl](http://www.konkurspapiieski.pl), w zakładce „Materiały” wybiorą jedną z trzech ścieżek („Człowiek”, „Pokój na świecie” lub „Sztuka”), przejrzą zamieszczone tam w bardzo ciekawej formie materiały, a następnie (od 8 lutego do 8 marca) zarejestrują się i rozwiążą quiz składający się z 20

pytań. To rozgrzewka przed prawdziwą rywalizacją...

Kolejny etap składa się z 60 pytań, które trzeba rozwiązać (również on line) 22 marca o godz. 17. Na zawodników, którzy zdobędą najwięcej punktów, czeka poważne zadanie – napisanie eseju na jeden z podanych tematów. Autorzy najlepszych prac wezmą udział w finałach zorganizowanych w 10 miastach Polski, gdzie będą musieli obronić swoje prace przed komisjami i pocalczyć o jedną z 10 wycieczek do Rzymu. **mł**

## Wystartowała VIII edycja ogólnopolskiego Konkursu Papieskiego

# Kto pojedzie do Rzymu?

Ten, kto najpierw odpowie na 20 pytań, następnie rozwiąże kolejnych 60, napisze porywający esej i udowodni, że nauczanie Jana Pawła II zna perfekcyjnie!

Tertio Millennio. Z czasem okazało się, że na udział w nim czekają młodzi ludzie z różnych rejonów Polski, dla których Jan Paweł II to nie tylko „Barka” i wadowickie kremówki, ale przede wszystkim duchowy testament i zawarte w nim „życiowe” wskazówki. W efekcie konkurs zdomował się w kolejnych dziewięciu miastach: Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu, a z roku na rok ilość chętnych do zmierzenia się z niełatwym nauczaniem Papieża Polaka biła kolejne rekordy. Dwa lata temu zgłosiło się aż 8,5 tys. osób, a przez wszystkie lata uczestniczyło w nim blisko 25 tys. osób!

– Jan Paweł II podczas swojego pontyfikatu wielokrotnie podkreślał niesamowitą wartość młodych ludzi, potęgę ich pasji i młodzieńczego żywiołu. To właśnie im – młodym XXI wieku, powierzył odpowiedzialność za stworzenie trwałych i prawdziwych fundamentów przyszłości. Nasz konkurs pokazuje, jak ważne



Początkowo konkurs „Papież o młodych, Młodzi o papieżu” był lokalną inicjatywą krakowskiego Instytutu



Konkurs wystartował, warto wziąć w nim udział, bo Wieczne Miasto czeka!

ARCHIWUM INSTYTUTU TERTIO MILLENNIO



110-lecie pustelni albertynów na Kalatówkach

# Plecak pełen chleba

Przykryte śniegiem tatrzańskie granie odbijają tu błękit nieba, a słońce oświetla wąską górską ścieżkę prowadzącą do niezwykłego miejsca...

Euzebiusz, który przyjął święcenia kapłańskie.

## Piękno Bożego stworzenia

Albertyn przypomina, że św. Brat Albert zakładał pustelnie, aby w ciszy odosobnienia bracia mogli oddawać się przede wszystkim modlitwie i kontemplacji.

– Chodzi o odnawianie ducha i sił nadszarpniętych w trudach posługi ludziom najuboższym – mówi brat Paweł. Brat Albert nakazywał swym braciom i siostrą, by liczba pustelni była dostateczna, „bo wtedy będzie ścisła karność i zakorzeni się prawdziwie życie zakonne w zgromadzeniach z wielką chwałą Bożą, a po

przytuliskach i innych domach będzie się we wszystkim dobrze działo. Jeżeli zaś domów pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytulisk dla ubogich urządzić, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił do ich obsługi”.

O tym, że słowa założyciela zgromadzenia nie straciły ani trochę na ważności, bracia albertyni wiedzą doskonale. Dlatego – odwołując się do zapisów konstytucji zakonnej – każdy albertyn przyjeżdża przynajmniej raz w roku na tygodniowe rekolekcje lub na dni skupienia.

– Pracując w krakowskim przytulisku, na Kalatówki przyjeżdżałem każdego miesiąca na dwa, trzy dni. Ktoś mógłby zapytać, czy nie wystarczyła mi modlitwa w kaplicy w przytulisku, gdzie przecież miałbym ciszę. Otóż znaczenie ma również niezwykle piękno przyrody, z którym tu obcujemy. Doświadczamy codziennie radości z Bożego stworzenia – mówi brat Paweł.

## Uroki pustelni

W pustelni na Kalatówkach jest dwóch braci nowicjuszy.

– Bracia bardzo dobrze gotują! – zapewnia brat Euzebiusz i zaprasza na obiad. Rzeczywiście miał rację!

– Zakupy robimy sami. Na pięciu chłopca tego trochę jest. Cały plecak chleba wnosimy na górę – mówi z uśmiechem brat Augustyn. Łatwiej gospodarzy się w lecie, bo wtedy bracia mogą wyjechać na pustelnię samochodem terenowym.

– Dlatego w jesieni gromadzimy zapasy, kupujemy np. ziemniaki – dodaje brat Euzebiusz. Zachęca do skosztowania ciasta, które przyniosły na poobiedni deser siostry albertynki. Zakonnice podrzucają i inne przysmaki. – Dbają nawet o nasze zdrowie. Zrobili nam sok z malin – puszcza oko brat Euzebiusz.

Albertyni słyną z gościnności. Obok kaplicy mieści się jadalnia z aneksem kuchennym, gdzie goście po modlitwie mogą napić się kawy albo herbaty i coś przekąsić. Czasami jednak może brakować wody. – Korzystamy ze źródła. W zimie, kiedy jest duży mróz, woda zamarza. Odkręcamy rano kurki, a tam nic nie leci. Oto życie w pustelni – śmieje się brat nowicjusz.

## Klasztor dobrze strzeżony

Stałym gościem na Kalatówkach był kard. Franciszek Macharski.

– Zawsze przychodził do nas po Sumie odpustowej w kościele Świętej Rodziny na Krupówkach – wspomina brat Paweł. Chrystus ukrzyżowany

Siostry albertynki wybrały się na spacer. Często zabierają dla braci albertynów różne smakołyki, np. ciasto na deser po niedzielnym obiedzie

Z bratem Pawłem spotykamy się w klasztornej bibliotece. Na jednym ze stołów rozłożona jest gra w scrabble. – To pozostałości po naszej rekreacji – śmieje się albertyn. Obecnie w pustelni mieszka pięciu braci. Przełożonym jest brat

znajdujący się w ołtarzu zakonnej kaplicy został ufundowany właśnie przez emerytowanego metropolite krakowskiego i jest wzorowany na krzyżu z klasztoru ojców cystersów w Krakowie-Mogile.

Wokół odwiedzin różnych znanych gości powstało wiele anegdot. Pewnego razu bracia poszli na przechadzkę. W klasztorze został brat nowicjusz, który dostał przykaz od magistra, aby nie wpuszczał nikogo za kłauzurę. – Usłyszał dzwonek do drzwi. Otworzył i zobaczył grupę mężczyzn. Jeden z nich powiedział, że bardzo by wszyscy chcieli zwiedzić klasztor i wejść za kłauzurę. Oczywiście nasz brat odrzekł, że jest to niemożliwe, bo magister zakazał i koniec – wspomina z uśmiechem brat Paweł. Później okazało się, że ta grupa mężczyzn to księża. W ich gronie był osobisty sekretarz Jana Pawła II, przebywający na wakacjach w Polsce.

## Żeby kręgosłupy nie bolały

Albertyni prowadzą księgi gości, które są wystawione w kaplicy.

– Widać w nich, że ludzie zawierają swoje życie Bogu, piszą o tym, co ich boli, z czym sobie nie radzą – opowiada brat Euzebiusz. Ostatnio braci rozbawił jeden wpis: „Żeby mamy i taty i innych ludzi nie bolały kręgosłupy” – napisało dziecko. Czasami wpisy najmłodszych pielgrzymów bywają przejmujące. „Żeby tato do nas wrócił, żebyśmy żyli razem” – prosił mały chłopczyk. Brat Paweł ujawnia, że z tym wpisem wiąże

się piękna historia. – Pewna para chciała scementować swój związek i opręć na Panu Bogu. Mieli wiele problemów, byli bliscy rozwodu. Wtedy ich synek, przebywając na Kalatówkach z mamą, wpisał się do naszej księgi. Odszukaliśmy ten wpis, kiedy u nas przebywali z tatą. Było to niezwykle wzruszające – wspomina brat Paweł.

Gościem szczególnym na Kalatówkach jest... niedźwiedź. – Było kilka odwiedzin misia – zaczyna opowieść brat Euzebiusz. Mimo pastucha z prądem (specjalne ogrodzenie) zwierzę znalazło sposób na jego obejście. Niedźwiedź łamał gałęzie drzew, które opadały, przykrywały pastucha i dopiero wtedy przechodził. – Postanowił kiedyś zajrzeć do naszej spiżarni, zajął się makaronem. Zawiadomiliśmy straż Tatrzańskiego Parku Narodowego. Odstraszyli nieproszonego gościa gumowymi nabojami – wspomina brat Euzebiusz.

– Planujecie jakieś uroczystości związane z jubileuszem 110-lecia waszego pobytu w tym miejscu? – pytamy braci. – Każdy, kto tu wejdzie, ma powody, by świętować razem z nami. Choćby z powodu pokonania takiego podejścia – śmieją się albertyni. Odszkodni od codzienności szukają pod ich dachem także osoby z artystycznym światem.

Przejdźcie na Kalatówki do braci albertynów od strony Kuźnic zajmując około 30–40 minut. Wrażenia z tej wędrowki niezapomniane!

Jan Głabiński



Bracia albertyni podczas niedzielnego obiadu. – Gotujemy sami, nie mamy kucharki. Wychodzą nam całkiem smaczne dania – zapewniamy. Spróbowałismy. Mieli rację!

POWYŻEJ PO LEWEJ: Pustelnie albertynów chętnie odwiedzają polscy artyści. Bywał tu np. Stefan Żeromski

POWYŻEJ PO PRAWEJ: Figura Matki Boskiej zimą otulona jest śnieżnym płaszczem

NA DOLE: Bracia albertyni zapraszają do wspólnej modlitwy w każdą niedzielę o godz. 11 i na popołudniowe nieszpory zwykle o godz. 17.30





GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

# Wojtek spod Monte Cassino

## WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA ARMII GEN. ANDERSA.

Widząc go na krakowskiej ulicy, niewysokiego, szczupłego, wyglądającego najwyżej na pięćdziesiąt kilka lat, trudno uwierzyć, że wkrótce ukończy 87. Trudno też w tym promiennie uśmiechniętym starszym panu rozpoznać szacownego profesora, którego **biografią można by obdzielić kilka osób.**

**W** listopadzie 1942 r., jako siedemnastoletni żołnierz, meldował się w Palestynie u mjr. Antoniego Chełkowskiego, dowódcy 2. Kompanii Transportowej armii gen. Andersa. Przed namiotem majora zobaczył ze zdziwieniem uwiązane niedźwiadka.

### Mały i duży

– Był wówczas wielkości dużego psa – mówi prof. Wojciech Narębski, wybitny geochemik, w czasie wojny zaś więzieni sowiecki, a potem żołnierz gen. Andersa.

– Jesteś Wojtek? To będziemy mieli w kompanii dwóch Wojtków, bo ten niedźwiędz tak się nazywa. Ty będziesz mały Wojtek, a on duży, powiedział mi dowódca – śmieje się profesor. – Odtąd, gdy ktoś u nas pytał o Wojtkę, uściślano, czy chodzi o małego, czy dużego – dodaje.

Niedźwiędz Wojtek stał się zaś nie tylko przyjacielem żołnierzy, ale

i symbolem kompanii przemianowanej na 22. Kompanię Zaopatrywania Artylerii. – Dlatego jego postać z pociskiem artyleryjskim w łapach znalazła się na naszej odznace – mówi profesor, wskazując na swój mundur. Narębski ma obecnie stopień majora. Wciąż jednak na uroczystości, na spotkania z młodzieżą ubiera się w swój wojenny battle dress z naszywkami kaprala podchorążego.

– W tym mundurze wróciłem 65 lat temu do kraju. Trochę się już przeciera – mówi lekko zafrasowany. O niedźwiędziu Wojtku, który przeszedł z żołnierzami szlak bojowy, figurując w ewidencji oddziału jako „szeregowy Wojtek Miś”, a potem dożywał swych dni w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu (gdzie zmarł w 1963 r.), krążyły legendy. Napisano o nim kilka książek, nakręcono dwa filmy, narysowano komiks, teraz zaś buduje się mu pomnik. Narębski był konsultantem wszystkich tych przedsięwzięć. O „dużym” Wojtku opowiada też często młodzieży: jak jeździł na dźwigu, bawił się z żołnierzami i pomagał nosić im skrzynki z amunicją, płatał figle, np. wówczas, gdy wystraszył na plaży młode Włoszki, chcąc się tylko wykapać w morzu.

### „Stypendysta” Stalina

Urodzony w 1925 r. Wojtek Narębski, gimnazjalista ze słynnego wileńskiego gimnazjum Zygmunta Augusta (uczyli się tam m.in. Czesław Miłosz i Tadeusz Konwicki) nie przypuszczał latem 1939 r., że już wkrótce przyjdzie mu zostać, jak to ujął jego ojciec – architekt miejski Wilna i wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego – „stypendystą” Stalina, ucząc się życia w sowieckich więzieniach.

– Po zajęciu Wilna przez Sowieców we wrześniu 1939 r. włączyłem się do działalności konspiracyjnej. Od 1940 r. należałem do Związku Wolnych Polaków. Zadaniem młodzieży było kolportowanie gazetki „Za naszą i waszą wolność” – mówi prof. Narębski. W kwietniu 1941 r. była wyspa

i Wojtek, który ledwo co skończył 16 lat, został aresztowany. Siedział w osławionym więzieniu na Łukiszkach, potem zaś, już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. został wywieziony do więzienia w rosyjskim mieście Gorkij. Przesiedział tam do września, gdy uwolniono go na podstawie amnestii po pakcie Sikorski-Majski.

– Znalazłem się w sowchozie Darowskoje, gdzie głodowałem. Przebywający tu podoficerowie Wojska Polskiego namówili mnie na wspólną wędrowkę do tworzącej się armii gen. Andersa. Tak znalazłem się w słynnym Buzułuku – wspomina profesor. Niemal trzy miesiące leczył biegunkę w szpitalu. Przyszli żołnierze przybywali tu wynędzniali, w łachmanach... Dobrze to oddaje napisany przez Feliksa Konarskiego „Ref-Rena”, autora wielu piosenek II Korpusu gen. Andersa, utwór „Coś Ty za jeden, przyjacielu mój, że masz na sobie taki dziwny strój”, którego profesor nauczył po latach



ARCHIWUM WOJCIECHA NARĘBSKIEGO

polskie dzieci z Orenburga. Narębski znalazł się szczęśliwie w pierwszym transporcie podczas ewakuacji z Rosji sowieckiej w 1942 r. Po strasznej podróży statkiem, gdy wielu wymęczonych

– **W tym mundurze wróciłem w 1947 r. do kraju – mówi prof. Wojciech Narębski**  
**PONIŻEJ:**  
**Niedźwiędz Wojtek bardzo lubił się kąpać w morzu**

### Z ręcznikiem na karku

– Nigdy nie mówię, że walczyłem w bitwie pod Monte Cassino. Mówię, że byłem jej uczestnikiem. Bo walczyli ci, którzy mieli broń w rękę – ze skromnością opowiada Narębski. Życie żołnierzy transportujących ciężarówkami skrzynie z pociskami artyleryjskimi kalibru 140 mm było jednak co dzień narażone nie mniej niż tych, którzy walczyli z karabinem w rękę. Jazda wielkimi samochodami FWD wypełnionymi czterotonowym ładunkiem po wąskich górskich jednokierunkowych drogach była niebezpieczna. Transporty ostrzeliwali Niemcy. Trafienie pojazdu wypełnionego amunicją było wyrokiem śmierci na jadących nim. Aby uniknąć niebezpieczeństwa, transporty szły często nocami, przy zgaszonych światłach. – Dlatego zdarzało się, że któryś z nas szedł pieszo przed samochodem z białym ręcznikiem na karku, aby kierującą mógł widzieć, gdzie jest droga – mówi Narębski. Gdy napomykam, że doświadczenia kierowcy w ekstremalnych warunkach wojennych przydały mu się zapewne w licznych podróżach powojennych, wybucha śmiechem.

– Panie! Ja po wojnie nie siadłem już za kierownicę. Nawet prawa jazdy nie mam. Wozila mnie zawsze nieżyjąca już żona, teraz zaś zięć – mówi rozbawiony.

Po zakończeniu wojny 20-letni kapral podchorąży Narębski zapisał się na kursy licealne. – Generał Anders bardzo dbał, by jego żołnierze zdobywali wykształcenie. Z nim samym zaś spotkałem się kilka razy, gdy idąc przed wyprężonymi w szeregu żołnierzami, uważnie lustrował wzrokiem każdego z nas – wspomina profesor.

biegunką żołnierzy umierało lub wypadało za burtę, znalazł się w Persji, a wkrótce potem w Palestynie. Organizm miał wyniszczony chorobą, długo cierpiał. – Ważyłem wówczas zaledwie 42 kilogramy – wraca do tamtych czasów. Dostał przydział do

wspomnianej kompanii transportowej, z czasem zrobił „małą maturę”. W 1944 r. znalazł się we Włoszech. Wraz z innymi jednostkami II Korpusu gen. Andersa przeszedł cały szlak bojowy.

łagru, zaś brat Juliusz walczył w szeregach AK. Wszyscy z czasem znaleźli się w Toruniu, gdzie ojciec Stefan został dziekanem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

– Brat napisał mi w liście, że miejsce Polaka jest nad Wisłą. Dlatego wróciłem – mówi Narębski. W Toruniu skończył studia chemiczne.

### Chce być użyteczny

W 1953 r. przyjechał do Krakowa. Zaczął się z wielkim powodzeniem zajmować naukowo geochemią i petrologią.

– To dziedziny nauki, które stosując badania chemiczne i fizyczne, starają się poznać genezę poszczególnych skał i minerałów – mówi profesor. Formalnie był wprawdzie pracownikiem Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, ale faktycznie pracował w Krakowie, w Instytucie Nauk Geologicznych UJ. Zajmował się szczególnie skałami pochodzenia wulkanicznego w Polsce i innych miejscach świata. Na prośbę swego przyjaciela, znanego badacza geologii Spitsbergenu i Antarktydy prof. Krzysztofa Birkenmajera, prowadził badania na Spitsbergenie. Badał także skały wulkaniczne z Wyspy Króla Jerzego (choć sam tam nie dotarł). Wdzięczny Birkenmajer nazwał jego nazwiskiem jeden z bazaltowych przylądków na tej wyspie, dokonania naukowe uhonorowano zaś wyborem w skład Polskiej Akademii Umiejętności. Drogę naukową wybrali również żona profesora Narębskiego Leokadia, która była chemikiem, siostra Barbara – docent grafiki na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, brat Juliusz – profesor neurofizjologii, specjalista od snu.

Gdy rozmawiamy w jego krakowskim mieszkaniu profesora, wypełnionym pamiątkami długiego i owocnego życia, telefon dzwoni co chwilę. To harcerze ze Skawiny przypominają o spotkaniu (do harcerstwa wstąpił w 1937 r.), to kolejna szkoła upomina się o wizytę i opowieść o armii gen. Andersa i niedźwiędziu Wojtku, to sekretariat Polskiej Akademii Umiejętności informuje o posiedzeniu komisji, w której profesor uczestniczy, to melduje się sztab krakowski 2. Korpusu Zmechanizowanego kontynuującego tradycję II Korpusu gen. Andersa. Profesor Narębski zaś zaraz siada do komputera i odpowiada na listy.

– Z internetem jestem za pan brat. Staram się być wciąż użyteczny. Wzorem był dla mnie ojciec, który był wielkim społecznikiem – mówi profesor. W przedpokoju czeka w pogotowiu waliza podróżna. Uśmiechnięty profesor, który mimo wielu naukowych dostojenstw wciąż pozostał „małym Wojtkiem”, meldującym się 70 lat temu do służby żołnierskiej u majora Chełkowskiego i dziwiącym się, co robi tam brunatny „duży Wojtek”, wciąż jest gotowy do drogi. Jest niezmiernie dumny. W listopadzie ub. roku był w Rosji, na obchodach rocznicy powstania w 1941 r. armii gen. Andersa, w Londynie na premierze polsko-angielskiego filmu „Wojtek, niedźwiędz który poszedł na wojnę” i wreszcie w Żaganiu, gdzie jako jedyny żyjący w Polsce żołnierz 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii II Korpusu, przekazywał formalnie uczniom klas wojskowych miejscowego liceum, nazwę i tradycje tej jednostki.

– Wiesław Lasocki napisał uroczą książkę o naszym niedźwiędziu pt. „Wojtek spod Monte Cassino”. I mnie tak czasem nazywają – uśmiecha się.

**Bogdan Gancarz**



Miasto odzyskało cenną pamiątkę architektury militarnej

# Powrót fortu św. Benedykta

**Po 12 LATACH** zabytkowa budowla w Podgórzu wróciła we władanie miasta Krakowa. Nie wiadomo jednak, jakie będzie jej dalsze przeznaczenie.

**P**usty budynek fortu św. Benedykta, wybudowanego w latach 1850–1854 wg projektu Feliksa Księżarskiego

dla potrzeb Twierdzy Kraków, został w 2000 r. wydzierżawiony wraz z czterohektarową działką ówczesnemu Stowarzyszeniu Kultury Studenckiej (obecnie Instytut Sztuki). Dzierżawca miał wyremontować fort i zaadaptować go dla celów kulturalnych. Nie doszło jednak do tego. Władze miasta od 2009 r. starały się o rozwiązanie umowy z Instytutem Sztuki. Te starania zostały uwieńczone powodzeniem dopiero teraz. Po zawarciu ugody fort wrócił we władanie miasta. Na razie nie wiadomo jeszcze, jakie będzie jego przeznaczenie. W 2009 r. władze

Krakowa zaproponowały ten fort jako jedno z miejsc, gdzie mogłaby być eksponowana część zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich. Fundacja zarządzająca muzeum była wówczas tym zainteresowana. Planowano odtworzenie tu ekspozycji kolekcji pamiątek narodowych ks. Izabelli Czartoryskiej z puławskiej Świątyni Sybilli.

– Nie jesteśmy już tym jednak zainteresowani. Chcemy bowiem zachować całość ekspozycyjną zbiorów Czartoryskich – mówi Olga Jaros, nowy prezes fundacji. – Mamy jednak duże potrzeby magazynowe. W porozumieniu

**Zabytkowy fort czeka na nowego gospodarza**

z władzami miasta przyjrzymy się fortowi pod tym kątem – dodaje.

Inne przeznaczenie fortu rozważa wojewódzki konserwator zabytków Jan Janczykowski. – Można tu umieścić, choćby tymczasowo, planowane w forcie „Łapianka” na Klinach, Muzeum Ruchu Harcerskiego – mówi. – Adaptacja „Łapianki” potrwałaby kilka lat, tymczasem prace adaptacyjne w forcie św. Benedykta, gdzie do dyspozycji jest 900 mkw. można by zakończyć w ciągu jednego roku – dodaje. Można bowiem wykorzystać przy adaptacji plany przebudowy fortu zrobione w latach 90. ub. wieku, gdy planowano tu umieścić centrum Związku Polskich Artystów Plastyków. Muzeum harcerskie byłoby zapewne dobrze przyjęte przez okolicznych mieszkańców. Biwaki harcerskie przy forcie byłyby dla nich czymś łatwiejszym do zaakceptowania niż planowane tu niegdyś parkingi – opowiada J. Janczykowski.

Tymczasem ten nieużytkowany zabytek, unikat w skali światowej, niszczeje. Jest wprawdzie ogrodzony, ale złomiarze ukradli stąd m.in. zabytkowe metalowe drzwi oraz most zwodzony na rolkach.

**Bogdan Gancarz**

**Książki dla Czytelników „Gościa”**

## Miłość jak wino

Uczucie, które rodzi się między kobietą a mężczyzną, **przychodzi do nich jako dar**, ogarniając ich swym światłem, ogrzewając ciepłem i rozweselając serca...

**P**o pewnym czasie wspólnego świętowania blask zakochania może zamienić się w ciemność, a radość ustąpić miejsca problemom zwykłej codzienności.

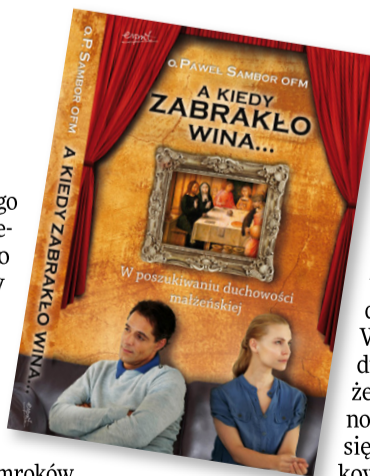
– Wino się kończy, zostaje tylko woda. Pojawiają się oskarżenia, mija

zdolność do wychodzenia naprzeciw głęboko skrywanym pragnieniom. Pojawiają się rysy i cienie. Wszystko staje się trudniejsze: rozmowa, przebaczenie, słuchanie – zauważa o. Paweł Sambor OFM.

Wie, co mówi, bo od kilku lat prowadzi rekolekcje dla małżeństw, które nierzadko doświadczają dramatu kryzysu. – Jezus proponuje jednak małżonkom nowe wino, cudownie przemienione z „wody codzienności”, lepsze od poprzedniego. Tym nowym winem jest małżeńska duchowość, prawdziwa istota sakramentu małżeństwa, czyli pobłogosławiona przez Niego mocna i głęboka więź – dodaje o. Sambor i przekonuje, że ta duchowość nie musi przysparzać trudności,

prować do zbędnego moralizowania i zniechęcać. Dlaczego? Bo kryzys przeżywany w świetle wiary daje pewność, że Bóg jest przy małżonkach zawsze, cokolwiek się dzieje. A jeśli Mu zaufają i podniosą swój krzyż, to nawet z mroków nocy, która pokazuje prawdę o każdym człowieku, potrafi wydobyc blask świtu. Wtedy dwa serca, będące niczym popękane dzbany, które nie potrafią napełnić się winem miłości – skleja w jedną całość...

O tym wszystkim, a także o sztuce małżeńskiego dialogu prowadzące-



nictwa Czytelników „Gościa” przygotowało trzy jej egzemplarze. Rozlosujemy je wśród osób, które 13 lutego napiszą do nas na adres: [krakow@gosc.pl](mailto:krakow@gosc.pl). To idealny prezent na walentynki przeżywane „po chrześcijańsku”, a do tematu kryzysu małżeństwa niebawem wrócimy. **mł**

**zapowiedzi**

**Znajdźmy wspaniałych**

**KRAKÓW–POLSKA.** Do 5 marca placówki oświatowe, organizacje pozarządowe oraz mieszkańcy Grodu Krakowa mogą zgłaszać swoich kandydatów do XVIII edycji konkursu „8 Wspaniałych”. Poszukiwani są młodzi ludzie (od 14 do 19 lat), uczący się w Krakowie, w różny sposób pomagający potrzebującym, pracujący na rzecz lokalnego społeczeństwa i odznaczający się niebagatelną postawą w codziennym życiu. Jury (m.in. przedstawiciele organizacji młodzieżowych) wybierze ośmiu najlepszych, a następnie jedną osobę, która będzie reprezentować nasze miasto w ogólnopolskiej edycji konkursu. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach: [www.krakow.pl](http://www.krakow.pl), [www.portaledukacyjny.krakow.pl](http://www.portaledukacyjny.krakow.pl) oraz [www.mdk-dh.krakow.pl](http://www.mdk-dh.krakow.pl). **mł**

**Autobusem do Centrum**

**BIAŁE MORZA.** Od końca stycznia do Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!” można już dojechać autobusem MPK. Nowy przystanek powstał na trasie linii nr 133 Bieżanów–Łagiewniki i został zlokalizowany bezpośrednio za rondem w rejonie Centrum. Autobus będzie obsługiwał wybrane kursy w niedziele i święta. Ks. Jan Kabziński, prezes Centrum, ma nadzieję, że w niedalekiej przyszłości autobus będzie tam kursował także w tygodniu i przez cały dzień w niedzielę. **mł**

**Czas na narty!**

**ZAPROSZENIE.** Już 18 lutego, od godz. 11, na stoku Stożka w Wiśle-Łabajowie odbędą się tradycyjne, XV już Mistrzostwa Polski Księży i Kleryków w Narciarstwie Alpejskim o Puchar im. bł. Jana Pawła II. W ramach zawodów odbędzie się także konkurencja w kategorii open, w której może wziąć udział każdy (a szczególnie rodziny), kto jeździ na nartach i snowboardzie. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerami telefonu: 607 229 500 lub 502 282 814, a także na stronie internetowej [www.nartyksiezia.w8w.pl](http://www.nartyksiezia.w8w.pl). Patronat medialny nad imprezą objął m.in. „Gość Niedzielny”. **mł**

**Nowe studia na UPIP2**

**KRAKÓW.** Tylko do końca lutego trwa nabór na kierunek: asystent rodziny, w ramach którego zajęcia na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II rozpoczną się już w marcu. Z kolei od 1 marca do końca czerwca potrwa rekrutacja na kierunek: superwizja w zawodach wsparcia społecznego. Zajęcia ruszą w październiku. To oferta studiów podyplomowych dla absolwentów studiów I i II stopnia kierunków: praca socjalna, nauki o rodzinie, socjologia, psychologia, pedagogika. Studia na kierunku: asystent rodziny przygotowują m.in. do pracy z rodzinami, które borykają się z problemami bezrobocia, przemocy, niepełnosprawności, uzależnienia czy problemów wychowawczych. Z kolei studenci superwizji zdobędą wiedzę dotyczącą rozpoznawania i diagnozowania przyczyn trudności w relacjach interpersonalnych, przeżywanych przez pracowników w ich kontaktach z klientami. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie: [www.pat.krakow.pl](http://www.pat.krakow.pl). **mł**



## Przy Plantach

felieton

BOGDAN GANCARZ

bogdan.gancarz@gosc.pl

## Burze nad Błoniami

Tę wielką łąkę w środku miasta okrawano od czasów średniowiecza już wielokrotnie. Teraz zostało 48 hektarów. Krakowskie Błonia były przez wieki zarówno pastwiskiem miejskim (ostatnie krowy pasano tu jeszcze w latach 80. XX w.), miejscem spacerów, majówkowych pikników, zawodów sportowych, jak i ważnych wydarzeń historycznych. Tu w 1910 r. odbył się wielki zjazd sokolstwa polskiego z okazji uroczystości grunwaldzkich, tu w 1933 r. w trakcie Rewii Kawalerii defilowały przed marszałkiem Piłsudskim pułki szwoleżerów, ułanów i strzelców konnych, tu wreszcie tłumy ludzi przybywały na Msze św. odprowadzające przez papieża Jana Pawła II. W 2000 r. Błonia wpisano do rejestru zabytków.

Ta zielona niezabudowana enklawa przyciągała jednocześnie wzrok tych, którzy uważali, że taki kawałek pustego pola po prostu się marnuje. Jedni chcieli Błonia po prostu zabudować (to pomysł jeszcze z czasów okupacji niemieckiej), inni zaś ożywiać je różnymi inwestycjami rekreacyjnymi. Wszystkie te pomysły wiązały się z większą lub mniejszą ingerencją w powierzchnię krakowskiej łąki. W trakcie ostatnich lat nad Błoniami przeszło kilka burz. Spierano się o mający powstać w pobliżu market firmy Ivaco, o wycinkę drzew przy biegnącej wzdłuż łąki al. 3 Maja, o hałaśliwe koncerty, o krzyż papieski, ustawiony przez Towarzystwo Przyjaciół Parku im. Henryka Jordana, a zdemontowany przez władze miejskie, o hotel budowany przy stojących na łące zabudowaniach klubu Zwierzyniecki, wreszcie o rzucony przez ks. Andrzeja Augustyńskiego pomysł, aby wokół Błoni wydzielić ścieżki dla rolkarzy, rowerzystów, chodźniarzy, sam teren zagospodarować zaś tak, by przypominał nowojorski Central Park.

Teraz natomiast wybuchła awantura o tzw. strefę kibica, którą władze miasta chcą w czasie czerwcowych mistrzostw Europy w piłce nożnej wydzielić na Błoniach, naprzeciw wejścia do parku Jordana. Kibice przez miesiąc mogliby tu oglądać rozgrywki na wielkim telebimie, a przy tym bawić się i dokonywać zakupów pamiątek. Perspektywa miesięcznego obłożenia Błoni przez tłumy kibiców zaniepokoiła członków Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa. Obawiają się, że przez miesiąc Błonia zamienią się w wielki pub, a ich powierzchnia zostanie zrujnowana. Na Facebooku założyli nawet grupę „Broń Błoni”. Nie przekonują ich wyjaśnienia władz miasta, że wielka łąka już nieraz była miejscem wielkich zgromadzeń. Według nich, te zgromadzenia nigdy nie trwały tak długo jak to, które planuje się teraz. Władze Krakowa jednak nie odpuszczają. Obiecują nie tylko rekułtywację Błoni po mistrzostwach, ale ustawienie na ten czas w strefie kibica specjalnych drewnianych podłóg, aby zniszczenia powierzchni były jak najmniejsze.

## Jak upamiętnić płk. Kuklińskiego?

## Kontrowersyjny pomnik

8 lat temu, 11 lutego, zmarł płk Ryszard Kukliński, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa. Prawdopodobnie za około pół roku przed budynkiem Dworca Głównego PKP stanie poświęcony mu pomnik.

Jeśli będą pozytywne opinie i uzgodnienia, to pozwolenie na budowę pomnika zostanie wydane bez zwłoki – zadeklarowała w telewizji zastępca prezydenta miasta Elżbieta Koterba. Wcześniej, zgodnie z żądaniem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Stowarzyszenie im. płk. Kuklińskiego – inicjator wzniesienia monumentu – zrobiło symulację jego usytuowania. W jej efekcie zmieniono nieco lokalizację. Projekt pomnika autorstwa Czesława Dźwigaja i Krzysztofa Lenartowicza, który przedstawia chylące się ku upadkowi

betonowe płyty, mające nawiązywać do obalenia muru berlińskiego, i wznoszącą się ponad nimi stalową parabolę, nie zyskał powszechnej aprobaty społecznej. – Uważam, że to jest forma, która nie pasuje ani do tego miejsca, ani do tej postaci – powiedział na antenie Kroniki główny plastyk Krakowa Jacek Stokłosa, członek sądu konkursowego.

Jako były reprezentant prasowy płk. Kuklińskiego w Polsce uważam, że lepiej byłoby uczcić „pierwszego polskiego oficera w NATO” i Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa tradycyjnym, figuralnym pomnikiem, ale skoro jury zdecydowało o symbolicznej formie, nie zamierzam protestować. Pomnik ma kosztować 400 tysięcy złotych. Stowarzyszenie zapewnia, że nie będzie problemu ze zgromadzeniem tej kwoty.

Jerzy Bukowski

## Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiaczek” świętuje 10. urodziny

# Jubileusz z romantycznym kujawiakiem

Moim największym marzeniem jest stworzenie 300-osobowej grupy. Tańczyłem w takiej, gdy byłem małym chłopcem – wspomina Patryk Rutkowski, kierownik artystyczny zespołu.

Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiaczek” w tym roku obchodził mały jubileusz. Choć jego pomysłodawcy przekonują, że 10 lat to niewiele, powodów do dumy im nie brakuje. We wrześniu grupa uczci urodziny niezwykle koncertem jubileuszowym.

– Koncert będzie różnił się od dotychczasowych występów i na pewno zainteresuje wiele osób. Rozpocznie się romantycznym kujawiakiem i przedstawi historię zakochanej pary w kilku elementach tanecznych – opowiada Patryk Rutkowski. – Teraz chcemy stworzyć grupę złożoną z osób dorosłych. Choć będzie trochę drugoplanowa, jest bardzo potrzebna w zespole. Mamy nadzieję, że znajdzie się wielu chętnych, by rozpocząć z nami współpracę – zaprasza.

## Grojanie pod Tatrami

– W zespole mamy obecnie 45 osób, podzielonych na 3 grupy: rytmiczną, dziecięcą i młodzieżową. Najmłodsza z tancerek, Majka, ma 3 lata, a tańczy już pół roku i jest jedną z najlepszych. Nie dziwi to jednak nikogo, bo jej babcią jest Teresa Majewska, kierowniczka zespołu. Razem z wnuczką tańczy, śpiewa i ogląda nagrania z koncertów – tłumaczy P. Rutkowski.

Zespół powstał w styczniu 2002 roku z inicjatywy Teresy Majewskiej oraz Zofii Gniewek, ówczesnej dyrektorki szkoły podstawowej w Grojcu. Pięć lat temu do zespołu dołączył pochodzący z Nowego Sącza Patryk Rutkowski. Mimo bardzo młodego wieku oraz innej gwary z panią Teresą dogaduje się bezbłędnie, więc każdego dnia spędzają razem wiele godzin na sali, trenując (bardzo skutecznie!) każdą z grup. Od początku stawiają na profesjonalizm.

– Zespół bardzo się rozwija, jednak jest coś, co podcina nam skrzydła. To brak funduszy na nowe stroje i odpowiednią salę z lustrami do ćwiczeń, bo tancerze powinni widzieć się w swojej pracy, by samodzielnie mogli ocenić postępy. Szukamy sponsorów, którzy pomogą zrealizować marzenia naszej grupy – mówią kierownicy zespołu.



Jesteśmy bardzo zgraną grupą, a występy sprawiają nam ogromną radość – mówią zgodnie tancerze „Krakowiaczka”

W ferie „Krakowiaczek” będzie gościł w Zakopanem. Odbędzie się tam czterodniowe zgrupowanie, związane z przygotowaniem do jubileuszu. Prace nad choreografią trwają już od września ubiegłego roku, jednak wyjazd w góry ma dodatkowo zmobilizować wszystkich do działania. Dzieci będą przygotowywać się również do wyjazdu na Przegląd Zespołów Regionalnych.

## Na bułgarskim skrzyżowaniu

„Krakowiaczek” w 2005 roku zdobył I miejsce w przeglądzie grup obrzędowych w Wygiełzowie, występując tam wraz z zespołem „Grojanie”. W 2006 r. – II miejsce, a w 2009 roku – samodzielnie I miejsce.

Zespół występuje w Grojcu, w gminie Alwernia i w powiecie chrzanowskim na okolicznościowych imprezach. Reprezentuje powiat, biorąc udział w przeglądach i konkursach. Na swoim koncie ma także wyjazd na Balkan Folk Fest 2010 w bułgarskim Primorsku.

– Podczas pobytu w Bułgarii nasi tancerze zatańczyli ogniste go krakowiaka na skrzyżowaniu ulic. Stało się tak, bo organizatorzy z przyczyn technicznych musieli odwołać nasz finałowy występ. Rozżaleni wracaliśmy do hotelu i wtedy narodziła się myśl, by zatańczyć na środku ulicy. Od myśli do czynu droga niedaleka, więc opiekunowie zastawili wjazdy na ulice, a my – z dumą i radością – zaprezentowaliśmy nasz taniec narodowy – wspominają tancerze.

W ubiegłym roku Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiaczek” wraz

z młodzieżą ze Stowarzyszenia Młoda Alwernia i juniorami Młodzieżowego Klubu Sportowego uczestniczyli w Festiwalu Miast Zaprzyjaźnionych w Evron we Francji. – To nie był występ konkursowy, ale pokazaliśmy wszystkim możliwości naszej grupy i to, jak jesteśmy zgrani – opowiadają tancerze Kuba Majewski i Kuba Knapik.

## „Krakowiaczek” w Galerii

– Pasją do tańca zarażamy całą grupę, a występy sprawiają nam wiele radości. My to po prostu kochamy! – przekonuje Teresa Majewska. – Zdarzyło się nawet, że zatańczyliśmy na całej długości Galerii Krakowskiej. Ludzie patrzyli nieco zdziwieni, ale występ się spodobał – dodaje.

W zespole od samego początku występują Jacek Sporysz oraz Mateusz i Krzysztof Majewscy. Zaczynali jako mali chłopcy, teraz powoli wkraczają w dorosłe życie i są chlubą oraz podporą zespołu.

– Dzięki zespołowi poznaliśmy wielu ciekawych ludzi, inne kultury i kraje. Nie każdy może wyjechać za granicę, a my, tańcząc w zespole, mamy taką możliwość. Mamy nadzieję, że „Krakowiaczek” dalej będzie się rozwijał, a my mu w tym pomożemy – opowiadają jednogłośnie bracia Majewscy.

– Z biegiem lat uwierzyliśmy, że możemy wiele osiągnąć. Zachęcamy więc dzieci, młodzież, a nawet starszych do wspólnego śpiewu i tańca, a także wielu ciekawych podróży, które jeszcze przed nami – dodaje Patryk Rutkowski.

Jadwiga Zdziechowicz



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Odszedł lekarz-humanista

# Z chorym w sercu

O uporze i wrażliwości lekarza oraz o tym, jak należy zreformować służbę zdrowia, z **prof. Andrzejem Szczeklikiem** rozmawiał Piotr Legutko.

**PIOTR LEGUTKO:** Jaką cechą lekarza uważa Pan za najważniejszą?

**PROF. ANDRZEJ SZCZEKLIK:** – Upór w zmaganiu się z chorobą, to, że człowiek nie odpuszcza, że jest przy chorym, że nosi go w sercu i w myślach. Można to nazwać wiernością. Nieraz nawet myślimy o pacjentach po nocy i budzimy się z tymi myślami rano. Wiedza, naturalnie, biegłość w sztuce, owszem, to wszystko są rzeczy niezbędne, ważne, ale bycie z chorym jest dla mnie fundamentalną, najważniejszą cechą lekarza.

**Pisze Pan w swojej książce „Kore” o wrażliwości. O tym, że lekarz musi się jej w pewnym stopniu wyżyć, założyć pancierz, by się nie rozpląkać przy stole operacyjnym. Przecież nie może mu zadrzeć ręką. Ale za chwilę powinien ten pancierz zdjąć, bo chory potrzebuje współczucia. Czy nastąpiło zachwianie**

**tych proporcji, to znaczy pancierza jest za dużo, a za mało empatii?**

– Może to słuszne spostrzeżenie. Rzeczywiście, w tym zawodzie wrażliwość musi iść w parze z odpornością. Dam przykład: w naszej katedrze mamy dużą intensywną terapię, świetnie wykształconych lekarzy, fantastyczne pielęgniarki i zazwyczaj wszystko idzie dobrze. Ale bywa, że przychodzi czarna seria. Siedzieliśmy przy kimś sześć, siedem tygodni, wydawało się, że go dźwigamy, przyszła noc, rano słyszymy przy raporcie – pacjent zmarł. Zaraz potem karetka przywozi chorego, reanimujemy go, parę godzin jest dobrze i – niestety, umiera. Jeżeli zdarza się taki ciąg czterech, pięciu zgonów, a zwłaszcza jeśli to są chorzy, przy których się chodziło i miało się nadzieję, że nie na darmo, no to przychodzi w zespole przygnębienie, nawet depresja. Przecież to są dziewczęta dwudziestoparoletnie, ci lekarze to też są na ogół młode chłopaki. Moim obowiązkiem jest wykrzesać w sobie i w nich – przede wszystkim – siły, żeby to przełamać, żeby praca szła dalej. Stąd paralela do pancierza, bo skorupa bardzo łatwo na nas narasta, tyle razy się przecież spotykamy z cierpieniem, widzimy, jak nie umiemy mu zaradzić, albo się mylimy. Ale z drugiej strony, bez wrażliwości, o której w książce wspominam, wykonywanie tego zawodu jest bardzo trudne. Można być na przykład bardzo sprawnym

rzemieślnikiem, to jest możliwe, ale medycyna nie na tym polega. Wrażliwość jest dlatego tak ważna, że stanowi zasadniczy impuls, który tak naprawdę nas pcha do działania.

**Co – Pana zdaniem – trzeba teraz zrobić, żeby do stosunków między lekarzami a szpitalami wróciło zaufanie?**

– Kregosłup polskiej opiece zdrowotnej przetrzął rząd Leszka Millera, wprowadzając Narodowy Fundusz Zdrowia. To, że ówczesny minister zdrowia Łapiński zniszczył swoim planem u podstaw tkankę opieki zdrowotnej, było oczywiste dla każdego, kto miał jakikolwiek związek z medycyną. Czy lekarze wówczas milczeli? Ależ skąd. Potężny protest szedł przez cały kraj. Teraz, gdy o tym rozmawiamy, przypominam sobie, że apel, z którym zwróciłem się na piśmie do prezydenta Kwaśniewskiego, by nie podpisywał ustawy o NFZ, sygnowało w ciągu jednego dnia 80 profesorów medycyny z całej Polski. Pojechałem następnie do Belwederu i w świetle kamer telewizyjnych próbowałem odwieść prezydenta i ministrów rządu od zaakceptowania tej ustawy. Nie reprezentowałem prywatnego poglądu. Opinia środowiska lekarskiego była w tym przypadku wyjątkowo zgodna. Nie mieliśmy jednak szans, by powstrzymać to, co prasa określała wówczas wprost jako „skok rządzących na kasę”.

## Wybitny uczony

**Prof. Andrzej Szczeklik** zmarł 3 lutego br. w Krakowie. W lipcu skończyłby 74 lata. Kierował II Katedrą Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Swoje naukowe zainteresowania skupił wokół chorób układu krążenia i oddechowego, był autorem około 650 prac naukowych, drukowanych w najbardziej prestiżowych międzynarodowych czasopismach, co pozwoliło osiągnąć mu w ostatnim dziesięcioleciu pozycję najczęściej cytowanego polskiego autora w piśmiennictwie naukowym z zakresu medycyny i biologii. Był także człowiekiem o szerokich zainteresowaniach humanistycznych, miłośnikiem poezji, muzyki, autorem książek, w których rozważał związki pomiędzy medycyną a sztuką – „Katharsis. O uzdrowicielskiej mocy nauki i sztuki” – i zastanawiał się nad „ogólniejszą istotą medycyny – jej duszą” („Kore – O chorych chorobach i poszukiwaniu duszy medycyny”).

## Co się zmieniło od tego czasu?

– Słyszymy bez końca, że fundusz będzie zlikwidowany albo przynajmniej zreformowany. A przecież nic się nie zmienia. Kolejne rządy nie podejmują żadnych działań ani nawet rozmów na ich temat. W pojęciu coraz szerszej rzeszy lekarzy strajki zostają jedynym skutecznym narzędziem negocjacji. Negocjacji, w których już coraz rzadziej żąda się reformy systemu (bo ileż w końcu można mówić to samo), a sprawy płacowe przesłaniają wszystkie inne. Szpitale przestają być miejscem bezpiecznym.

## Jak należałoby prowadzić reformę?

– Są w Polsce specjaliści od tych zagadnień, do których zresztą ja się nie zaliczam, tyle że nikt ich nie słucha. Ale kierunek zmian jest oczywisty. Najpierw zwiększyć znacząco publiczne nakłady na służbę zdrowia. Bez spełnienia tego warunku nie ma co myśleć o rozwiązaniu większości problemów systemu. Dalej, określić w końcu zakres i warunki udzielania świadczeń zdrowotnych finansowanych na poziomie uwzględniającym możliwości państwa i powiedzieć Polakom, na co ich stać. Trzeba niezwłocznie poprawić warunki pracy i płacy fachowych pracowników medycznych. W Polsce, która tak bardzo się dziś zmienia na lepsze, system opieki zdrowotnej tkwi w sztywnych ramach centralnego rozdzielnika, ze wszystkimi wadami takiego rozwiązania. Musimy odpolitycznić i zdecentralizować NFZ i zastąpić go konkurującymi między sobą instytucjami ubezpieczeniowymi. To nie są sprawy proste. Sprawiają niemałe problemy krajom o wiele od nas bogatszym. Medycyna bowiem poczyniła fantastyczne postępy, lecz stała się kosztowna. Jeśli jednak politycy dalej – jak od wielu lat – będą chowali głowę w piasek, czeka nas postępująca zapaść systemu. ■

Rozmowa została przeprowadzona w październiku 2007 roku. Jest fragmentem obszernego wywiadu zamieszczonego w zbiorze „Dlaczego wywieźliśmy”, Kraków 2011, Wydawnictwo „Arcana”

## 2 lutego minęło 20 lat od śmierci s. Rozarii Marii Kalety

### Uśmiechnięte „Słoneczko”

Jako przeorysza często pytała: „Siostrzyczko, czy bardzo kochasz Pana Jezusa?”. Z mądrością dbała, by siostrą powierzonym jej opiece niczego nie brakowało. Szerokim sercem ogarniała ludzi, których spotykała w klasztornej rozmównicy.

**Z**zyła w ukryciu klauzury, lecz jej świętość nie była pod korcem. Przenikała mury. Świadcstwo wiary dawała codziennym życiem i mądrością płynącą z rozważań Ewangelii. Ci, którzy ją znali, cenili jej pogodę ducha, emanujący z jej wnętrza pokój, niezwykłą subtelność, wrażliwość na drugiego człowieka, a także budzącą zaufanie dyskrekcję. Za ludzi, którzy powierzali jej swoje sprawy, często zamawiała Msze św.

Maria Wanda Kaleta urodziła się 30 listopada 1929 r. na krakowskich Dębnikach. Do klasztoru dominikanek „Na Gródku” wstąpiła, mając 23 lata. Po roku musiała go opuścić, lecz po wyjaśnieniu problemów ze zdrowiem wróciła we wrześniu 1954 roku. W kwietniu 1955 r. przyjęła habit św. o. Dominika i nowe imię – Rozaria – na cześć Matki Bożej Różańcowej. Cztery lata później złożyła śluby wieczyste. Niedługo potem poważnie zachorowała na płuca, a cierpienie towarzyszyło jej przez całe życie.

W klasztorze pełniła różne funkcje: była m.in. zakrystianką, furtianką, depozytariuszką, kronikarką, bibliotekarką, podmistrzynią i mistrzynią nowicjatu, podprzeoryszą i przez pięć kadencji – przeoryszą.

We wrześniu 1991 r. lekarze zdecydowali u niej nowotwór z przerzutami. Niestety, na operację było już za późno, a s. Rozaria nie zdecydowała się na podjęcie chemioterapii. Chciała wrócić do klasztoru. Stan zdrowia szybko pogarszał się, a pod koniec listopada, po pierwszym krwotoku, trafiła do szpitala. Tam zmarła w święto Ofiarowania Pańskiego, gdy w klasztorze kończyła się odprawiana każdego dnia rano Msza św.

5 lutego klasztor „Na Gródku” przykrył puszysty śnieg, a dzień później, tuż przed pogrzebem, zza ciężkich chmur wyjrzało słońce. Tak jakby s. Rozaria uśmiechała się do siostr, które często nazywały ją „uśmiechniętym słoneczkiem Gródka”.

Piotr Stefaniak



ARCHIWUM SIOSTR DOMINIKANEK

**Siostra Rozaria była jedną z piękniejszych postaci krakowskiego Kościoła XX wieku**